№ 45. Warszawa, Wtorek 5/17 Lutego Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA
# WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na pr... w Królestwie z poczt... (złp. 80); ... (złp. 20). ... też sama opłata ...wincji w Królestwie ...aniem rs. 4 rocznie lu... kwartalnie ... koperty

Jutro Ś. Konstancji P. M.
Wschód słońca o g. 7 m. 12.—Zach. o g. 5 m. 17.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. ciep. 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 11.

*Z Petersburga 28 Stycznia (9 Lutego.)*

Ukazem Cesarskim na dniu 5tym Stycznia, za własnoręcznym Jego Cesarskiej Mości podpisem do kantoru dworu wydanym, księżniczka Zofia *Truberka*, Najmiłościwiej mianowaną została panną honorową Najjaśniejszych Cesarzowych.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ukazem rządzącego senatu z dnia 14 Sierpnia 1856 r., kassjerowi zarządu okręgu pocztowego Królestwa Polskiego radcy dworu Janowi *Kurmanowiczowi* z synami Piotrem i Wacławem, przyznane zostało szlachectwo dziedziczne od przodków nabyte.

— Dnia 20 b. m. jako w rocznicę śmierci ś. p. Seweryna hr. *Łubieńskiego* wszystkie Msze święte w kościele KK. Kapucynów od godziny 5éj do 11éj z rana, odprawiać się będą za spokój jego duszy. Na które to nabożeństwo zaprasza się rodzinę, przyjaciół i znajomych zmarłego.

## Korrespondencja Kroniki.

*Lublin 4 Lutego 1857 r.*

*Muzykalność w Adwencie i koncerta w karnawale —Koncert fortepianisty Perellego — Koncert pp. Nerude. — Ustawa komitetu ressursy —Upadek balów publicznych.— Smiertelność i zgon Józefy Surzyckiéj.*

Ze starym rokiem zakończył się można powiedzieć dla Lublina sezon muzykalny. Rzeczywiście adwent w Lublinie jest porą roku najmuzykalniejszą. Z jakiémże to utęschnieniem oczekiwano owych sobotnich wieczorków w ressursie, na które amatorowie i artyści tutejsi, śpiewacy i śpiewaczki, co mogli najdoskonalszego przygotowywali, opracowywając głos, exercytując się w tém, co każdemu z nich najlepiéj przypadało do duszy. Nic dziwnego żeśmy z takiém zajęciem uczęszczali na te wieczory. Ostatni z nich mianowicie w dniu 13 Grudnia wyłącznie muzykalno-wokalny, prawdziwie zadowolnił licznie zgromadzoną publiczność, pomimo, że wtedy z programu wykreślono tańce jako w porze środadwentowéj. Wtedy to wykazali wielką siłę swego artystycznego czucia i biegłości artyści i amatorowie tutejsi: pp. Walentowicz i Bobakowski na skrzypcach, p. Staczyński, panny Bonnar i Stankiewicz na fortepianie, a w śpiewie pani Jaszowska i pan Jan Mackiewicz. Przytém dwie uwertury, odegrane przez niektóre instrumenta muzyki wojskowéj łącznie z artystami pod kierunkiem kapelmejstra p. Puchalskiego, urozmaiciły ten ostatni prawdziwie pełen estetycznego interessu wieczór adwentowy.

Zdawało się, że za nastąpieniem karnawału muzykalność w naszém mieście wiele skorzysta, z powodu zapowiedzianych kilku koncertów. Jakoż w przejeździe swym do Kijowa, dał tu na wiolonczelli jeden koncert pan Servais wspólnie z panem Perelli fortepianistą. Ciekawość usłyszeć tę znakomitość artystyczną, nareszcie zamiłowanie do muzyki, tak wysoko już tu podniesione, a nawet wykształcone czucie muzykalne, zgromadziły w dniu 11 Stycznia r. b. do sali ressursowéj massę dylettantów, nie tylko miejscowych ale i okolicznych. Pan Servais ceniąc nasze rubelki, nie ocenił tego zapału, z jakim każdy pragnął poić się jego muzyką. O grze jego na tym koncercie doprawdy nie mamy co powiedzieć, bo odegrał trzy nieznaczące własnego układu sztuki. Nie ogrzał on naszego czucia, choć każdy słuchając go w natłoczonéj i przeładowanéj publicznością sali dobrze zagrzał się i spotniał. Podobne lekceważenie swéj publiczności z jakiem się okazał u nas pan Servais, zaiste godne zapisania w kronikach sztuki. Był to można powiedzieć koncert p. Perelli, którego piękna, czysta, pełna nieujętych cieniowań gra na fortepianie wynagrodziła to, czego nie otrzymała publiczność od Servego.

Pan Servais na długo ostudził wielkie i może zbyt rozdrażnione czucie muzykalne Lublinian, zimną choć dokładną i wyrobioną swą grą. Zepsuł on nawet powodzenie innym artystom, bo następny koncert panien Neruda w dniu 15 Stycznia t. r. zaledwie czwartą część miał téj publiczności, co pierwszy, choć nierównie więcéj godzien był słyszenia. Panna Wilhelmina odegraniem na skrzypcach utworu Vieuxtem'a *Fantaisie Caprice*, oczarowała przytomnych. Rozciągły śpiew jéj smyczka, silna expressja i wielkość tonu, wywarły effekt nie zwykły. Opuszczała więc Lublin unosząc naszę sympatję. a zostawując żal tym, którzy nie pośpieszyli ją słyszyć.

Po tych obco-narodowych koncertach pożądany będzie koncert naszego wiolonczellisty p. Kossowskiego, o którego zamiarze przybycia do nas z radością się dowiadujemy, choć nam byłoby przykro gdyby go z mniejszym spotkano entuzjazmem, niż obcego nam, brak czucia i sympatji dla nas, zastępującego mimiką i grymasami p. Servais: Wiadomo bowiem, że nikt nie jest prorokiem w swéj Ojczyznie.

Po zawiedzeniu się na koncercie p. Servais, komitet ressursy tutejszéj, pragnąc nadal zabezpieczyć publiczność od chciwości przybywających artystów nadużywających zapału i zaufania, niezamożnego naszego miasta w dniu 17 Stycznia r. b. postanowił, iż nadal ressursa sama umawia koncertanta przedstawiającego program koncertu za summę nie wyższą nad 1000 zł. biorąc na siebie wszelkie wydatki, kompensując je rozprzedażą biletów. Tym sposobem i artysta będzie miał zapewniony dochód, nie obawiając się stracić na przyjeździe do Lublina.

Wieczory tańcujące tego karnawału niegdyś tak ożywione i świetne, u nas także jak wszędzie się nie udają. Trzy już ich mieliśmy, a na każdym liczba dam zaledwie do 30tu dochodziła. Porządniejsza młodzież tutejsza na wstępie karnawałowych zabaw miała sobie podobno dać słowo, nie prosić do tańca jak tylko te z dam, których ubiór nie raziłby przepychem i wystawnością, jaka dziś opanowała nawet parafialne nasze panie. Miałożby to tak odstraszyć zacne Lublinianki, że nie miały odwagi zrzec się raczéj błyszczenia bogatym strojem, niż w skromniejszém ubraniu ożywić i uświetnić swą przytomnością publiczną zabawę. Czyż więcéj ufają potędze strojów, koronek, atłasów, pereł i kamieni, niż stokroć silniejszym powabom wrodzonego im wdzięku, zaletom umysłu i serca, któremi przecież nie jedna z nich bardzo poszczycić się może.

Ale nie jedynie u nas, podobnież i w innych

---

# NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

*Autora Kłopotów Starego Komendanta.*

TOM II.

*(Ciąg dalszy).*

— Nie żartujno, panie Żarski, cóż to panu szkodzi powiedzieć? — Ja słowo honoru daję, przy sobie to zatrzymam a interes zrobiłbym doskonały!?

— Co, ty?

— Naturalnie bo to chłopak bogaty z siebie, jakby się ożenił, oddałby mi w dzierżawę wioskę w któréj sam gospodaruje...

— Słuchajno Emilku — mówię powstając i patrząc mu się w oczy. — Nie mam żadnego prawa do ciebie ani też osobistego interessu, wierz mi jak zbawienia pragnę; ale powiem ci Bogiem a prawdą, żal mi serdecznie twéj młodości. — I czy ty się nie wstydzisz odgrywać rolę tak brudną i plugawą? służyć za faktora takiemu bałwanowi jak ten Trzcinowski? Brzydko, brzydko Emilku!

Zaczerwienił się po same uszy chłopaczek, spuścił głowę na piersi, i stał pognębiony przedemną.

— No i cóż — mówię głośniéj, już oburzony — nie powiesz nic na to?

— Prawda — wyjęknął westchnąwszy — ale cóż będę robił, z czego żył?

— Mój Emilku czy to nie grzech śmiertelny taka odpowiedź w twych ustach! — A pójdźże — mówię ciągnąc go do zwierciadła, a popatrz że ty na siebie, na swoję młodość. W siedemnastym czy ośmnastym roku życia, już nie masz co robić; a cóż z ciebie będzie?

— To też ta dzierżawa — szepnął nie śmiejąc podnieść oczu.

— I ty mu wierzysz, i ty byś potrafił gospodarować?

— Dlaczego nie? — odparł junacko.

— Oj Emilku, Emilku! mówisz to jakbym cię nie znał i nie wiedział o twojem gospodarowaniu w Szymonowie.

— Eh cóż tam tamto maleństwo... byłem jeszcze niedoświadczony, matka tyle wymagała...

— Na matkę spędzasz... Oj źle mój kochany, kiedy tu już matka jest winną. Słuchajno Emilku, ty może nie wiesz o tem, że twoja matka dziś żebraczką! — tak żebraczką! powtórzyłem wstrząsając go za ramię.

— Żarty panie Józefie!...

— Dla ciebie wszystko żarty: czekaj niech no Tarkowski w niedzielę tu przyjedzie, pokaże ci list od niéj z którego uwierzysz. — Krewna jéj w lutym jeszcze umarła, a twoja matka co cię tak kochała do ostatniéj chwili, która cię jeszcze tak kocha, która płacze nad tobą, musiała wyciągać rękę po ulicach Lublina żeby nie umrzeć z głodu!

Chłopiec zatrząsł się cały jakby febrą tknięty; łzy puściły mu się z oczu, a zakrywszy je rękoma, usiadł na kanapie.

Zwycięztwo — pomyślałem sobie uradowany, płacze, więc ma serce i czucie, kujmy żelazo póki gorące.

— Patrzajże — mówię daléj — i obcy zupełnie ludzie mają więcéj litości nad twoja rodzicielką, rzucą jéj choć grosz jaki, na utrzymanie tego nędznego życia, które jak pisze chowa dlatego tylko, aby choć raz jeszcze ciebie zobaczyć...

— Mój panie Żarski! — zawołał porywa-

punktach Lubelskiego nie udają się publiczne zabawy, nawet na korzyść ubogich wydawane. W Szczebrzeszynie gdzie corocznie bardzo liczne i ożywione bywały zabawy, z dwóch wieczorów, jeden, ani jednéj nie miał damy.

Zakończym to karnawałowe sprawozdanie w sposób jak wszystko zwykło się tu kończyć na ziemi, jak się kończy wesoły karnawał ziemskiego żywota, to jest wzmianką o licznéj śmiertelności, która w ciągu ostatnich dni kilkunastu, zabrała jedną po drugiéj kilka osób potrzebnych jeszcze na téj ziemi, pozostawiających sieroty, lub też swemi cnotami, pobożnością, wzniosłemi przymioty serca, mogących przyświecać młodszym pokoleniom. W liczbie ich zmarli: zasłużony i prawy urzędnik rządu gubernjalnego Jan Makowski opłakiwany od własnych osieroconych dzieci, jak niemniéj i od obcych, dla których był ojcem i opiekunem, tudzież Józefa Surzycka.

Ostatnią, była matka znanego już czytelnikom naszym fundatora katolickiego kościołka w Diszlagarze (na Kaukazie), o którego cudownem prawie wzniesieniu i o rozrzewniającym obrzędzie poświęcenia udzieliliśmy do Kroniki (w Nr 218 i 220 r. z.) wiadomość. Ś. p. Józefa Surzycka zeszła z tego świata w chwilach, gdy z utęsknieniem oczekiwała powrotu kochanego syna, gdy po kilkunastu latach dalekiéj pielgrzymki miał powrócić do rodzinnego domu do Lublina i otrzeć nareszcie łzy bolejącéj matki.

Nie było prawie godziny, w któréjby o synie nie wspomniała. — Za każdem poruszeniem klamki w jéj pomieszkaniu wybiegała; zdało się jéj, że spotka kochane oblicze syna, którego przecież więcéj niż 350 mil od niéj przedzielało. Wśród takiéj to niespokojności i udręczenia wewnętrznego, po trzechdniowéj tylko chorobie, w dniu 18ym stycznia bieżącego, po 58 latach ziemskiéj cnotliwéj pielgrzymki oddała ducha Bogu. Józefa z Sternbergów Surzycka, urodzona w Krośnie w Galicji, wdowa po Józefie Surzyckim radnym magistratu Lubelskiego, a byłym oficerze jazdy b. wojsk Polskich, opłakiwana od krewnych i dzieci, uwielbiana od przyjaciół i znajomych, jako wzór chrześcjanki, która przebolała liczne ciosy i najcięższe straty. *W. D.*

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## Depesze Telegraficzne.

*Londyn 13 Lutego.* Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj, lord kanclerz skarbu, sir C. Lewis, przedłożył budżet. Wydatki roczne są w nim obliczone na 65 milj., a dochody na 66 milj. fst. Spowodowany przez wojnę nadzwyczajny dodatek do podatku dochodowego, został w tym budżecie zwinięty, inne wszystkie podatki pozostają prawie bez żadnéj zmiany. W poniedziałek Izba da swoje zdanie o budżecie.

*Paryż 13 Lutego.* Ostatnie sprawozdanie Banku jest pomyślne. Zapas gotowizny powiększył się o 3¼ milj., a zapas papierów zmniejszył się o 36 milj., a liczba papierów w kassie będących o 17 milj. (*Pr. St. Anz.*)

### AMERYKA.

*New-York 29 Stycznia.* W senacie w Washington utworzony został komitet śledczy, który ma dać swoją opinję czy niewypadałoby mianować osobną komissję i wysłać takową na archipelag indyjski, w celu zbadania pretensji rządu holenderskiego, do władzy nad znaczną częścią wysp znajdujących się na tych wodach.

Bil w przedmiocie podmorskiego telegrafu między Stanami Zjednoczonemi i Irlandją, został przez Izbę reprezentantów oddany komitetowi dróg i budowli.

Rozprawy nad traktatem w przedmiocie Ameryki środkowéj, miały się wczoraj rozpocząć w senacie.

Parople pocztowy angielski *Thames* przybył z Greytown do Aspinwall. Walker według wiadomości przez ten statek przywiezionych, opuścił Rivas i znajdował się w St. George, gdzie otoczyli go sprzymierzeni i wezwali do poddania się. Ponieważ odcięto mu wszelki dowóz, przeto spodziewano się co chwila, że jego stronnicy przyjmą propozycje sprzymierzonych. Mówiono, że paropływ *Sierra Nevada* został przez wojsko z Costarica schwytany i że w skutku tego amerykańska szalupa *St. Marcy* uda się do Puntas Arenas.

Donoszą z Bogota, że tamże i w Cartagena zabiera się na poruszenie rewolucyjne mające na celu utworzenie rządu związkowego i zwalenie teraźniejszego gabinetu. (*Pr. St. Anz.*)

### ANGLJA.

*Londyn 12 Lutego.* Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj, sir Robert Peel odpowiadając na interpellację lorda Stafford, oświadczył, że istotnie miał w Birmingham mowę którą rozmaite dzienniki ogłosiły. Na zarzuty jakie mu z powodu treści i tonu téj mowy czyniono, odpowiada usprawiedliwiając się, że ją miał bez przygotowania i dalekim był od wszelkiéj myśli obrażenia kogokolwiek. Ale jeśliby które ze słów jego miały być przyjęte jako obrażające, bez wahania gotów jest odwołać takowe i wyrazić żal swój z tego mimowolnego ubliżenia.

Pan Cobden doniósł, iż w dniu 24 b. m. przedstawi wniosek w przedmiocie operacji armji i floty w Kantonie. (*Pr. St. Anz.*)

### CHINY.

— Poczta lądowa nadeszła do Trjestu przywiozła wiadomości z Hong-Kong 23 stycznia. Według tych wiadomości chińczycy zdają się chcieć przejść do zaczepnych działań. Paropływ pocztowy angielski *Thistle* został przez mnóstwo chińskich czunk napadnięty i wielu ludzi z jego osady poległo. Ostrzeliwanie Kantonu, które już wiele zniszczenia zrządziło, nieustaje.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

### FRANCJA.

*Paryż 12 Lutego.* Podwyższenie kursów jakie się okazało na dzisiejszéj giełdzie, przypisać należy w znacznéj części wpływowi targu angielskiego. Nasza giełda tak dalece pogrążona jest w niepewności, że z łatwością oddaje się najmniejszemu wrażeniu, które ją w tę lub ową stronę popycha. Dziś renta podniosła się do 68,55 na termin, a do 68,25 na gotowiznę. Kredyt ruchomy podniósł się na 1355.

— Obecnie z wielką gorliwością pracują tu nad usunięciem trudności przedstawiających się jeszcze w kwestji szwajcarskiéj, i chcianoby załatwić i ułożyć wszystko przed zgromadzeniem się konferencji, ale to nie tak łatwo da się zrobić i zbyt łatwowiernie sądzono że cała ta rzecz da się w trzech tygodniach ukończyć. W takim stanie rzeczy, nie można na pewno powiedzieć datę rozpoczęcia konferencji, ale dotąd spodziewamy się że to nastąpi w pierwszych dniach marca.

Ze strony Włoch, horyzont zaciemnia się bardzo. *Gazeta medjolańska* zawiera bardzo cierpki artykuł przeciw Piemontowi, i zapowiada że »cierpliwość rządu cesarskiego bliska jest kresu.« Wiemy także o dekrecie organizującym armję austrjacką.

W brew zwykłemu postępowaniu w kwestjach ewakuacji, które się prawie zawsze przedłużają nad oznaczony termin, opuszczenie Grecji nastąpi niewątpliwie prędzéj niż zapowiedziano. Do statków *Cacique* i *Asmodée* które wysłano z Tulonu do Pireus dla zabrania wojska francuzkiego, przyłączy się jeszcze statek transportowy *Isére* i sądzą że ewakuacja która dopiero przed końcem miesiąca miała być spełnioną, skończy się najdaléj około 15go. Jest to przykład który powinnaby naśladować marynarka angielska na morzu Czarném.

Dzienniki tulońskie mówią, że w tem mieście oczekują niezwłocznie na 1szy i 2gi pułk piechoty morskiéj, które stanowiły korpus okupacyjny w Grecji. Trzeci pułk tegoż korpusu upoważniony został przez ministra marynarki, do napisania na swoim sztandarze »Szangai 1855«, na pamiątkę zaszczytnego postępowania tego pułku w wyprawie którą nazwisko tego miasta chińskiego przypomina.

Wszelkie wydatki nietylko ewakuacji naszego wojska ale i jego pobytu w Grecji, ponoszone są przez nasze ministerstwo marynarki. Szpital zbudowany przez naszych majtków, pozostaje w Pireus z apteką i pomocnikami francuzkiemi. Admirał Bouet Willaumez pozostaje komendantem stacji w Pireus.

W niektórych cyrkułach miasta krążyła dziś zatrważająca pogłoska o zamachu na życie Cesarzowéj. Na szczęście wieść ta była fałszywa. Cesarzowa z kilku swemi damami przechadzała się w oddzielonéj dla niéj części ogrodu Tuileries, kiedy niespodzianie człowiek zupełnie przyzwoicie ubrany, stanął przed nią i padł na kolana. Co powiedział, albo czego żądał, nie wiemy, ale Cesarzowa która w pierwszéj chwili bezwątpienia przestraszyła się nieco, zawołała po chwili do nadbiegających panów będących na służbie: Pozwólcie mu odejść, to jakiś biedny warjat. Naturalnie, nie można było uczynić zadość téj chęci Jéj Ces. Mości. Człowiek ów który ukląkł przed Cesarzową, dał się spokojnie aresztować i został zaprowadzo-

---

jąc mię za rękę — daj pokój już, daj pokój!... Oh jaki ja nędznik, jaki wyrodek, mój Boże!

— A widzisz Emilku — ciągnę już łagodniéj siadając obok niego — ty próżnujesz, wycierasz kąty cudze, robisz się błaznem innych, za to żeby bez trudu zjeść lichy obiad i wypić kieliszek szampana?...

— Dosyć mój panie Józefie, dosyć na miłość Boską bo serce mi pęknie z żalu! — krzyknął rycząc prawie a nie płacząc. I cóż ja pocznę, i do czegóż ja się wezmę teraz?...

— Czekajno kochanku, nie desperuj tak — mówię tuląc go do siebie. Na wszystko jest rada, tylko chciéj!

— No i cóż mam robić nieszczęśliwy, powiedz pan co? Nic nie umiem, nic nie potrafię — ciężkiéj roboty nie mogę bo zdrowie nie pozwala, to i cóż, i cóż? — wołał z ognistem spojrzeniem wściekłéj rozpaczy. — Mój Boże, syn najnędzniejszego chłopa nie ginąłby tak marnie jak ja w téj chwili... A matce biednéj, matce mojéj, czemże dopomogę, gdy ja z łaski cudzéj tylko żyję? — Wiesz pan! — krzyknął zrywając się z siedzenia — jam gorszy niż nędzarz, ja na łepek szpilki nie mam nic swego. Patrz! — mówił szarpiąc gwałtownie swe suknie — i to nie moje, i to nie moje, i to nie moje! — porzucę ich a zostanę bez koszuli nawet.

— A jednak trzeba to zrobić!

— Nie mogę! — wrzasnął załamując ręce.

— Czekajno — mówię już poruszony do głębi serca. — Na pierwszy początek, czem będę mógł to ci dopomogę... dalej w niedzielę przyjeżdża pan Szymon...

— Nie chcę... nie chcę... ja nie mogę pokazać mu się na oczy, jabym spłonął, w ziemię się zakopał ze wstydu.

— Mój Emilku źle o nim trzymasz; wierz mi, jestem przekonany, on dla was tak jest wylanym, takie przechowuje uczucie wdzięczności, że ostatni grosz by ci oddał; a przecież i matce twojéj posyła sto złotych miesięcznie.

— Tak — przerwał mi żywo z weselszem spojrzeniem. — Dzięki Bogu i temu dobroczyńcy, matka nie cierpi już głodu... ale nie nie, ja mu się pokazać nie mogę, bo prawda że on wie o wszystkiem?

— Prawie o wszystkiem.

— I córka jego? — spytał ciszéj spuszczając oczy.

— Wątpię, chyba żeby jéj ojciec co mówił. Ale co to znaczy mój Emilku, wszak wiesz z pisma świętego, że większa radość z nawrócenia się jednego grzesznika, niż dziewięć.....

— O ja się nawrócę, ja się nawrócę! — przerwał klękając przedemną i zakładając palec na palec. — Przysięgam ci tu na rany Boskie, że się poprawię! Tylko — mówił ze łzami w oczach patrząc się miłosiernie w twarz moją — nie odpychaj mię panie Józefie, bądź moim opiekunem przynajmniéj czas jakiś, bo tak sam zginę, oh, zginę z pewnością!... A jeślim cię czem obraził, jeżelim ci robił przykrości w czasie twego u nas pobytu, to przebacz mi, byłem nierozsądny, nie poznałem się na tobie.

— Eh co tam takie rzeczy wspominać — mówię rozrzewniony. — Co było to było, dzieciństwo, rzecz skończona! Ot siadaj, pogadamy rozsądnie...

Jakeśmy też zaczęli gadać, to przeszedł cały wieczór, a rezultatem owych narad było zatrzymanie się do przyjazdu p. Szymona. — Emilek odżył... w jego zapłakanych oczach, widziałem tyle szczerego żalu, tyle nieudanego przedsiewzięcia poprawy, że i sam poczułem niewysłowioną wewnętrzną otuchę, robiąc się

DODATEK.

ny do najbliższego stanowiska straży. Podobno istotnie pokazało się, że ma obłąkanie zmysłów, ale nie szkodliwe.

— Książe następca tronu podobno znowu jest słaby.

— W przyszły wtorek ma być w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych wielka zabawa maskowa, na której jak słychać Cesarz ma ukazać się w dominie.

— Opowiadają tu że zabiera się na nową pożyczkę. Rząd kazał wypracować plan w tym przedmiocie. Obawiają się także, że przyszła mowa tronowa wspomni coś o nowym podatku. Z wielu stron daje się słyszeć, że ogłoszone przez *Monitora* odroczenie wystawy rolniczéj do przyszłego roku, bardzo nieprzyjemnie dotknęło publiczność interesowaną w tym względzie, ponieważ wielu poniosło już znaczne koszta na przygotowania do téj wystawy. (*Neue Pr. Ztg*).

— Interpellacja lorda Lyndhurst w izbie lordów w przedmiocie noty *Monitora*, zpowodowała jak wiadomo ze strony lorda Clarendon, odpowiedź która nie pozostawia żadnéj wątpliwości co do wrażenia jakie ogłoszenie tego dokumentu sprawiło w Londynie i Wiedniu. Ta odpowiedź i artykuł w *Ost. D. Post* która dotychczas okazywała się zawsze bardzo przychylną rządowi francuzkiemu, dają nam dużo do myślenia.

Wczoraj wieczorem mówiono tu, ale w sposobie zupełnie niepewnym, o objaśnieniach zażądanych przez ministerstwo spraw zagranicznych od pana barona Hübner, z powodu żywości artykułów prassy wiedeńskiéj.

Interpellacja lorda Lyndhurst zawiera niejakie niedokładności. I tak szlachetny lord sądzi że p. Stirbey znajduje się w Paryżu, kiedy on na nieszczęście jest w Bukareszcie. Ale pomimo tego lekkiego błędu co do faktu, co zresztą stanowi tak zwane *alibi*, główna treść interpelacji lorda Lyndhurst jest pod tym względem prawdziwą, ponieważ zwraca uwagę na istotne niebezpieczeństwa mogące wyniknąć dla Księztw z intryg tych wszystkich ex-hospodarów, od których szczerze powiedziawszy, rumani mają nadzieję że się już raz na zawsze uwolnią.

Niebezpieczeństwo w tym względzie jest większe niżby chciano przypuścić. Dzienniki konstantynopolitańskie donoszą o obecności w téj stolicy p. Jerzego Stirbey, który przybył do swego stryja byłego hospodara Bibesco. Za pewność podają bliski wyjazd z Paryża byłego hospodara Mołdawji Michała Sturdzy udającego się także do Konstantynopola. Ten krezus mołdawski sprzedał właśnie w tych dniach swój pałac przy ulicy des Ecuries du Comte Artois za 950,000 fr. panu Jerassu, baskijczykowi, który zrobił ogromny majątek w Mexyku. Jeden dawniejszy dyplomata niemiecki powiedział, że Konstantynopol lada dzień ani wiedząc o tém stanie się jarmarkiem hospodarów.

Potwierdza się w zupełności że ambassador turecki prosił hr. Walewskiego o niejakie objaśnienia w przedmiocie artykułu *Monitora* o połączeniu Księztw.

— Pan baron Seebach minister saski w Paryżu, mianowany został w tym samym charakterze do Turynu; posada ministra turyńskiego ma być odtąd połączona z posadą w Paryżu, tak jak dawniéj była połączoną z posadą w Wiedniu. *Journal de Dresde* stara się odjąć temu rozporządzeniu wszelką ważność polityczną. Powiada on; że posada dyplomatyczna saska w Turynie, nie była dotąd zajętą od wstąpienia na tron króla Wiktora Emanuela, i że połączenie jéj z posadą w Paryżu, spowodowane zostało podobnie jak posady bruxelskiéj przez względy mające związek szczególnie z dokończeniem kolei żelaznych, które zbliżają znacznie Piemont do kolei francuzkich i belgijskich.

— Wiadomy jest w téj chwili rezultat wyjaśnień jakie przedstawione były w izbie niższéj angielskiéj między panem Disraeli i lordem Palmerston w przedmiocie tajnego traktatu który według zaprzeczenia naczelnika torysoskiéj opozycji, miał być zawarty między Francją i Austrją. My z naszéj strony możemy podać w tym przedmiocie następujące szczegóły:

Rzeczywiście podpisaną została między Francją i Austrją pewna ugoda, w kilka dni po podpisaniu traktatu 2go grudnia. Głównym a raczéj jedynym celem téj ugody, było dozwolić Austrji, która wówczas zdawała się chcieć wziąć czynny udział w wojnie wschodniéj, aby bez obawy ściągnęła część swego wojska jakie miała w swoich posiadłościach włoskich. Nie zdaje nam się, żeby w tém można było upatrywać jakikolwiek rodzaj poręczenia terytorjalnego. Anglja wiedziała o téj ugodzie, którą już z tego samego względu pan Disraeli niesłusznie jak nam się zdaje nazywa *sekretną*. Ugoda ta wprawdzie bezpośrednio mogła być tylko dla Austrji korzystną, ale i tego zaprzeczać nie można, że zarazem była silną rękojmią utrzymania porządku we Włoszech, w chwili kiedy podniecone namiętności, mogły tam wywołać bardzo niebezpieczne wypadki.

Równie jednak pewnem jest, że Francja nie byłaby nigdy przystąpiła do téj ugody z Austrją, gdyby pp. Drouin de Lhuys i Bourqueney, nie byli za nadto łatwowiernie zaufali demonstracjom rządu austrjackiego na korzyść Anglji i Francji w wojnie wschodniéj. (*Ind. Belge*).

HISZPANJA.

*Madryt 6 Lutego*. We wszystkich okręgach wyborczych absolutyści głosują za kandydatami rządowemi i można już prawie za pewność uważać że ci ostatni odniosą zwycięztwo na całéj linji. Pan Salustiano Olozaga (jeden z najznakomitszych progresistów), przyszedł wczoraj do swego okręgu dla dania głosu, ale prezes biura oświadczył mu, że nie ma go zapisanego na liście wyborców, że zatem nie może mu dozwolić głosować. Pan Olozaga przesłał do wszystkich dzienników progresyjnych list protestujący przeciw temu niesłychanemu nadużyciu.

Dzienniki rządowe ogłosiły wczoraj że zamiar podróży Jéj Kr. Mości do Andaluzji jest zupełnie zaniechany. Rzeczywiście Królowa nie zrzekła się jeszcze w zupełności tego projektu, i oto jak się rzecz ma w tym przedmiocie, według najpewniejszych źródeł. Książe Walencji (Narvaez) z powodu najrozmaitszych komentarzy jakie wywołał ten projekt podróży, uznał za powinność nakłonić Królowę aby się zrzekła jéj nateraz przynajmniéj, i w tym celu przedstawił jéj że wybory i blizkie otwarcie Izb wymagać będą całego zajęcia rządu.

Król na to powiedział prezesowi rady, że jeśli sądzi swoją obecność potrzebną koniecznie w stolicy, w takim razie Królowa uwolni go od obowiązku towarzyszenia jéj w zamierzonéj podróży i weźmie z sobą ministra spraw wewnętrznych. Wiedy książe Walencji zgromadził swoich kolegów, przedstawił im, że podróż ta w obecnéj chwili byłaby niewłaściwą a nawet może niebezpieczną i radził im aby jednozgodnie starali się nakłonić Królowę do zaniechania jéj. Na tem rzeczy stanęły obecnie. (*Ind. Belge*).

PERSJA.

— Piszą z Tebriz dnia 6go stycznia do *Presse d'Orient*:

Cały kraj żywo został dotknięty wiadomością o zdobyciu Bender Buszyr, nie dla tego żeby spodziewano się że to miasto zdoła oprzéć się siłom angielskim, ale dla tego, że kilka dni pierwéj rozeszła się pogłoska, że atak anglików nie powiódł się. Wiedziano zresztą że słaby garnizon tego miasta bardzo walecznie opierał się i zrządził anglikom szkody stosunkowo bardzo znaczne. Podróżni którzy przybyli tu z Teheranu zapewniają, że ludność stolicy więcéj się ucieszyła tym dzielnym oporem niż zmartwiła ostatecznym niepomyślnym rezultatem. Pogłoski o szczegółach zdobycia Bender-Buszyr są bardzo sprzeczne między sobą. Raport otrzymany przez jednego z konsulów, podaje siłę armji angielskiéj na 8,000.

Prowincje nasze bardzo mało interesują się tą walką. Oddzielone z wschodu i południa od teatru wojny bardzo znaczną przestrzenią, nie mogą one obawiać się niczego od nieprzyjaciół, choćby ci nawet posunęli się za Bender Buszyr.

Najlepsi jenerałowie armji perskiéj skierowali się ku prowincji Disfaul i Szyras; dwa korpusy armji skoncentrowane są około tych dwóch punktów.

Prowincja Urmiah, zwykle dość spokojna, obecnie pozostaje w wielkiéj agitacji. Naczelnik wojenny prowincji wyruszył niedawno z wyprawą przeciw kurdom; już udało mu się uczynić ich w kilku punktach nieszkodliwemi; kiedy w tem został zamordowany.

Śmierć tego wodza sprawiła wielkie zamięszanie w kraju. Wszyscy złodzieje i zbójcy spieszą się wynagrodzić sobie czas stracony, w skutku przestrachu w jakim ich utrzymywał gubernator Urmji. (*Le Nord*).

TURCJA.

*Konstantynopol 2 Lutego*. Przedwczoraj ambassador francuzki oddał wizytę patrjarsze greckiemu, który go przyjął z wszelkiemi oznakami najwyższego szacunku. Prałat ten otoczony był przez wszystkich arcy-biskupów i biskupów greckich obecnych w Konstantynopolu. Wyraził on panu

---

narzędziem jego nawrócenia. O pomocy pana Tarkowskiego nie wątpiłem, to też zadowolniony ze swojego dzieła, pożegnałem serdecznie nieszczęśliwą ofiarę pieszczot macierzyńskich, obiecałem czuwać nad nim, i rozstawszy się już u drzwi mieszkania naszego, wszedłem do pokoju.

— A ślicznie panie Józefie tak się długo bałamucić, ślicznie! — powitała mię temi na pół żartobliwemi na pół ironicznemi słowy panna Rozalja.

— I gdzieżeś ty tak długo siedział? — spytała również chłodno matka.

— Długa to historja moje panie; miałem wypadek.

— Obeszłoby się bez wypadków — przerwała wciąż zadąsana matka robiąc pończochę. — Lepiéj ot siedziałbyś w domu, nie zostawiał nas samych... Jak już wyjdzie, to ani słychać o nim; posyłaj, szukaj, nie ma jak kamień w wodę...

— Moja mamuniu — mówię chcąc ją pocałować w rękę.

— Nie mamuniu — odrzekła usuwając mi takową — bo panicz mi się rozpuszcza jak bicz dziadowski, a tu przylata poseł za posłem i ś..... Lecz ujrzawszy tajemny znak panny Rozalji zatrzymała się nagle...

— Kto przylata? — pytam niespokojny...

— E, nikt; mama żartuje tylko — odzywa się Rózia siadając obok niéj. — Oto lepiéj powiedz nam pan o tym wypadku.

Zastanowiła mię nieco podobna tajemniczość, jakiś niepokój przedarł się do serca, lecz nie mogąc żadnego objaśnienia wydobyć, zaczynam rozpowiadać całą historję z Emilkiem. Skończywszy dodaję, że spodziewam się, pan Tarkowski swéj pomocy mu nie odmówi...

— A z pewnością panie Józefie! — zawołała rozrzewniona Rózia. — Biedny chłopiec nieszczęśliwy, mój Boże, na co mu to przyszło...

— Oj prawda, prawda — dodała matka — I cóż tu nam już od urodzenia biedakom narzekać na biedę, kiedy tacy bogacze do niéj przychodzą.

— Wiesz pan co? — przerwała żywo Rózia — a pani Żarska się nie rozgniewa o to co ja chcę zaproponować?

— Mówże, mów moja Róziu; o cóż ja bym się na ciebie mogła gniewać.

— O to, żeby tymczasem nim tatunio przyjedzie, pan Józef przyprowadził go do nas... Skoro on taki biedny i chce zupełnie zerwać ze swoimi przyjaciołmi, to — mówiła całując matkę w rękę i łasząc się pieszczotliwie — mógłby jadać z nami...

— A dobrze, dobrze moje dziecko — odrzekła matka — przecież chwała Bogu nasza spiżarnia wystarczy na jedną więcéj osobę.

Nic się nie odezwałem na to, lecz przyznam w téj chwili przyszła mi do głowy jakaś dziwaczna myśl, któréj znaczenia nie pojmując, czułem wszakże pewien rodzaj wewnętrznego nieukontentowania.

— Panie Józefie, a pan nie potwierdzisz té propozycji?

— Mnie się zdaje że lepiejby się zatrzymać.

— Eh zaraz tam zatrzymywać, pytać, a na co? Tatko wiem że nic na to nie powie, owszem rad będzie; a wiedzi pan boję się znowu, żeby go ci przyjaciele nie zbuntowali napowrót... A powiedże pan, że prawda! — kończyła biorąc mię za rękę.

— Dobrze, dobrze, róbcie panie co chcecie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*,)

Thouvenel w sposobie pełnym szczerego uczucia. wdzięczność jaką grecy wschodni przejęci są dla Francji, z powodu zajęcia jakie to wielkie mocarstwo nieprzestawało okazywać dla nich i z powodu poświęceń jakie uczyniło w celu zapewnienia ich pomyślności. Panu Thouvenel towarzyszył przy téj wizycie jeden sekretarz ambassady, i pan Barozi pierwszy tłómacz legacji greckiéj.

— Derwisz-pasza, delegowany Wysokiéj Porty w komissji do oznaczenia granic Bessarabji, wyjechał w tych dniach do Jassy z mappą ułożoną na ostatnich konferencjach paryzkich, która ma służyć do uregulowania ostatecznie zmodyfikowanéj linji.

Wszyscy pretendenci do rządów Mołdawji i Wołoszczyzny zgromadzają się w Konstantynopolu, aby pracować nad popieraniem każdy swojéj kandydatury. Książe Bibesko, pan Jan Ghika z Samos, i pan Jerzy Stirbey, już się tu znajdują. Wkrótce spodziewamy się księcia Stirbey, ojca tego ostatniego, tudzież księcia Sturdza i księcia Kantakuzeno. (*Journal des Débats*).

W Ł O C H Y.

*Neapol 27 Stycznia.* Arcy-biskup Matery ksiądz Rossini, według dziennika *Cattolico*, w skutku zamachu księdza Angona na jego życie, doznał tak silnego wstrząśnienia umysłu, że obawiają się bardzo o jego życie. Przy rewizji dokonanéj w mieszkaniu mordercy, znaleziono mnóstwo artykułów, tudzież rozmaitego rodzaju broń i amunicję. Przy badaniu odpowiadał on bez związku. Powiedział między innemi, że nie miał żadnego powodu osobistéj niechęci dla arcy-biskupa, tylko w nocy z 15 na 16 śniło mu się, że arcy-biskup każe go zabić i dla tego postanowił uprzedzić go. Arcy-biskup ze swojéj strony na piśmie oświadczył, że przez dwadzieścia miesięcy, to jest od czasu jak zasiada na stolicy biskupiéj, księdza tego widział trzy lub cztery razy, ale nie miał nigdy powodu ani go ukarać ani nawet strofować. (*Neue Preussische Zeitung*).

## Przegląd literatury krajowéj.

### B A J E C Z K I

**Panu Adamowi Bartoszewiczowi (*)**

II.

Bezwzględnie na dziwaczny tytuł, którym artykuły moje nazywam, ten bynajmniéj ich treści nie ujmuje powagi. Sądzę, że byłoby rzeczą pożyteczną i pożądaną wytknąć i sprostować błędy, które się powciskały przy oznaczeniu początku niektórych przysłów polskich, pokazać nieprawdopodobieństwo wielu domysłów, i odrzucić mnogie fałsze przedawane za prawdę. Zadanie to nie jest tak łatwe, jakby o niém lekko rozumieć można. Luźne i rozrzucone szczegóły z dziejów, prawa, podań i staroświeckiego obyczaju najważniejszéj myśli, na zawołanie nie zawsze się stawią. Do rozwikłania téj plątaniny, z mojéj strony, niewiele się przyczynić mogą, jednakowo kiedym już dotknął przedmiotu, za świeżéj pamięci zapiszę jeszcze kilka postrzeżeń, i przedłużę opowieść *Bajeczek*.

Przychodzi mi znowu zająć się głównie dziełem K. W. Wojcickiego i przenicować w niem nie jedną kartę, niewątpię, że mi autor téj niewczesnéj krytyki nie weźmie ze złéj strony. Zkąd inąd łatwo wyrozumieć niedostatki książki może zbyt rano wydanéj. Wojcicki kiedy ją pisał, był bardzo młodym człowiekiem, i kto wie, czy się nie pospieszył do pióra. Czasami w podobnym pośpiechu panieneczki niecierpliwe przestać być dziećmi, zrzucają szarawarki, zanim szwaczki poszyją im dłuższe sukienki, i nie dziw. jeśli wyglądają zabawnie i kuso.

Wojcicki w wywodzie przysłowia „*Podrwić St. Pietrze*“ (a) poszedł za powagą Czackiego (b). — Z tego, co opowiada sądzićby jednak można, że zniesienie téj dani, nastąpione ostatecznie 1539 r., zostawiło pamiątkę dochowaną w przypowiastce, a tę potrzeba odnieść do odleglejszéj przeszłości. Już Dytmar obwinia Bolesława Chrobrego, że się uchylał od pobożnego podatku (c), a w następstwie co lat kilka i kilkanaście zmniejszywszy pobór, opłacano St Pietrze tak podłą kotliną (d), że ledwie odpowiadała jakaś drobna cząstka, wewnętrznéj wartości pieniążków do nominalnéj ceny. Domysł Bandtkiego bardzo bliski prawdy, że brakteaty polskie, z wyobrażeniem św. Wojciecha zdają się być ciśnione umyślnie dla skarbony Stolicy apostolskiéj (e). Przeto dawniéj przed zupełném usunięciem przodkowie nasi *podrwili* albo *pokawili Sto-Pietrze*.

Dobrze uczynił Wojcicki odrzucając od Sto-Pietrza dodawane przy nim, przez wielu pisarzy mnichowstwo Kazimierza; ale zwykle poczyna mniéj ostrożnie i tak wznawia podejrzane podanie o *psiém polu* i powtarza podane za legendę o pierścieniu Skarbka. (f) *Bajeczka* ta, jakkolwiek dość zgrabnego układu, nie może wytrzymać ściśléjszéj krytyki. Marcin Gallus ani o poselstwie do cesarza, ani o znalezieniu się posła nic nie wie, a wszakże kronika Marcina, jest najlepszém źródłem do historji tamtego czasu, i nadto w bardzo pochlebnem świetle przedstawia panowanie Krzywoustego; z téj przyczyny odrzucam *złoto od złota* a dodaję *bajeczkę do bajeczki*.

O Odrowążu, któremu *dano chleba gdy zębów pozbył*, Wojcicki nie przestrzegł zkąd wziął przywiedziony szczegół (g); domyślam się, że mu dostarczył go Ambroży Grabowski, ile ze powtórzony temi samemi słowy (h), ale ten znowu gdzie się doczytał *bajeczki*, nie umiem odgadnąć. Niesiecki który bardzo skrzętnie zbierał pamiątki naszych rodzin szlacheckich, zasłyszał, ze Odrowążówna, wdowa po Tarnowskim, odmówiła wyjść za Zygmunta Augusta, a poszła za Jana Kostkę; (i) nietylko zaś nie zna historji konterfektu, ale o żadnym Odrowążu staroście kowieńskim nie wspominał.

Dom Odrowążów w Koronie posiadał obszerne włości i dziedziczył szeroko na Rusi—przeciwnie w Wielkiém Księstwie własności ziemskich nie miał, a dla otrzymania królewszczyzny w Litwie, trzeba było być tamecznym terrigeną; przestrzegano tego tak pilnie, że urzęda grodzkie niedopuszczały do przysięgi starostów, którzy nie byli ziemianami posiadłymi właściwego województwa, a nawet ziemi i powiatu. Kowno, starostwo grodowe, z bogatą ekonomją, posiadane przez jednego z członków, nawet w dziejach rodziny możnéj stanowiłoby epokę we wzroście jéj dostatków i bodaj ta pamiątka nie zaprzepaściłaby się bez śladu.

Niedokładnie Wójcicki objaśnił zkąd poszło znaczenie ruskiego miesiąca (j). Reforma kalendarza nie ma nic wspólnego z tém przysłowiem, a chociaż nowy rachunek czasu, rychło po poprawie (1581) nakazany był w Polsce, niebardzo mu dowierzano z początku, i jeszcze miał przejść przez długą i uczoną polemikę, która dopiero o jego dobroci publiczność przekonała, a jeszcze przed tym wypadkiem wyrażenie było znajome i używane, jak tego mamy dowód we Flisie Klonowicza (k) i ja inaczéj trzymam o jego początku.

Dotrwał aż dotąd, a z dawna istniał w Rossji, podział roku na trzy tak zwane tretje. Co cztery miesiące z kazny szedł żołd na żołnierzy i płaca na urzędniki, a ponieważ w Polsce były we zwyczaju kwartały albo ćwiercie, według rachunku których skarb liczył zasługi, dla tego ruskie miesiące zdały się być dłuższe, gdyż dłużéj na pieniądze czekać kazały.

Ksiądz Benedykt Chmielowski podobno własnym sumptem dorobił *bajeczkę* do przysłowia *Stroi baba Firleje* (l). Krasicki użył jéj żartem (ł), ale Wójcicki wziął serjo (m). już się u niego znalazła i wiadomość pewna, z dziejów narodowych i Andrzéj Firléj wojewodzic ruski i Jan Ocieski kanclerz, ktory puścił dowcipne słówko. Dopiero po złożeniu pieczęci przez Maciejowskiego w roku 1550 wziął ją po nim Ocieski, a już w tym czasie opanowali królowę Bonę dwaj włosi podufalce Brancaccio i Pappagoda (n); temu drugiemu miała nawet tajemnie ślubować jeśli można dać wiarę świadectwu Hilariona de la Coste (o) to pewna, że zostawał przy Bonie aż do śmierci, gdyż chodziły pogłoski, że ją struł, okradł i pofałszował zapisy (p); ci zauszniцy głównie namowami swemi do opuszczenia Polski królowę Bonę przywiedli, (r) która pod ich przeważnym wpływem z własnéj natury nie szczodra, zapewne zeskąpiała do reszty.

Wójcicki wspomina, że Ocieski był sławnym z żartobliwości i przycinków (s); być może, ale przyznaję, że się od niego pierwszego o tém dowiedziałem. a na wskazaném miejscu, snać przez nieuwagę zapomniał, że nie świadczy o spółczesnym. i nie zesłał się na swoje źródło. Zgoła, że i tym podobne wątpliwości naprowadzają mnie na wniosek, czy nie należy odebrać téj całéj historji do mojéj części, i przyłączyć do *Bajeczek*?

*Stroić firleje, fasoły, eherkele, smilstwa, fryje, kortezy* i jeszcze kilka innych przestarzałych wyrażeń, są wszystkie jednego szyku, toku i pokroju, a niektóre blizko znaczne. Stroić, znaczyło w nich wyrabiać, dokazywać, albo pokazywać. Żart Ocieskiego w języku XVI wieku, zmówiony w tym zmyśle, w jakim go podaje Wójcicki, wątpię nawet czyby został zrozumianym. Przysłowie, które niesie o błaznach. że *każdy swoim strojem*, rozróżnia naturę ich rozumu lub głupstwa, ale nie przydziewek, gdyż nosili ubior prawie jednaki szachowany w skośne kraty różnéj barwy (t), co także Wójcicki nieco opacznie wyłożył. (u)

W dawnéj Polsce krążyła w obiegu moneta pospolicie czechami zwana; nie umiem dokładnie oznaczyć stępla i ceny, wiem tylko, że to były drobne zdawkowe pieniążki, do których małéj wartości stosują się dwa przysłowia zapisane u Rysińskiego: jedno z nich, *co za Czech słowo trzymać* (w), objaśnione przez Stryjkowskiego na karb rzetelności narodu Czeskiego (*y*), nie ma z nią żadnego związku, że tak jest, jak powiadam, i Wójcicki podobnie rozumiał, gdyż używał Kroniki Stryjkowskiego (z); znał przeto wykład przysłowia, a jednak go nie przyjął; pokrył bład milczeniem, a ja go wytykam.

Wykazując niedokładności w dziele Wójcickiego, nie miałem ani jego krytyki na względzie, ani autora na celu;—odniosłszy je do czasu, w którym na świat przyszło, łatwo się zgodzę, żeby się na nic lepszego nie zdobyło wielu uczonych członków ówczesnego towarzystwa przyjaciół nauk, a jużem wyżéj nadmienił, że to jedna z pierwszych młodocianych prac Wojcickiego. Ale od téj doby zmieniły się potrzeby nauki, zwiększyły jéj wymagania i pomnożyły zasoby. Już dzisiaj ziarno, które się rzuca na piśmienną niwę powinno być bez kąkolu, gdyż wybrać go ztamtąd więcéj trudu przyczynia, niżli rolę obsiać na nowo, a kto nie może czém inném jak pośladem, niech się wstrzyma od siejby, a niech nam nie zostawia wypleniać po sobie chwasty. To jedynie miałem na myśli, kreśląc obecny artykuł, i w tym ostatnim okresie zawiera się jego wszystek obrok duchowny.

---

(*) Do pana Adama *Bartoszewicza* w Warszawie

Pozwolisz WJPan Dobrodziéj, że Ci przytoczoną fraszkę przypiszę. Zajmujesz się przysłowiami polskiemi, spisałeś ich niemało, może nawet wydasz z czasem, a gdyby i nie to ktoś drugi bogate materjały w Twoim zbiorze już gotowe, znajdzie. Co do mnie dotknąłem się przysłów więcéj pośrednio, śledząc w przeszłości za staroświeckim obyczajem, a szczególniéj za odcieniami narodowéj fantazji, zawadziłem o nie przypadkowie, i niejako niechcąco. Drobne to i luźne kamuszki, które mimochodem podniosłem, ale i te może się zdadzą do foremniejszego obrazu przy trudnym i mozajkowym układzie naszych przypowieści.

Popojnia na Podolu. Dnia 24 grudnia 1856 r. *Czomber.*

(List autora Bajeczek).

(a) Przysłowia narodowe. Warszawa 1830. Tom II, karta 243.

(b) O Litewskich i polskich prawach. Warsz. 1800 do 1801, t. I k. 113.

(c) Wydanie Norym. 1807 k 192. Przywiedziony u Bandtkiego Numizmatyka krajowa. Warsz. 1839 -- 40, t. II k. 89.

(d) Kotlina albo bilon, tak przynajmniéj tego wyrazu używa Gostkowski „Byle jeno jaki kąsek *kotlinki* był okrągły a pobielany, a ladaco na nim wydrukowano już pieniądz.“ Góry złote. 1622 k. 5.

(e) Numizmatyka Krajowa t II k. 90

(f) Przysłowia narodowe t. III k. 225.

(g) Tamże t. I k. 206.

(h) Krótkie przypowieści Polaków Kraków (1819) k. 73.

(i) Herbarz polski. Lipsk, 1839—46, t. VII k. 40.

(j) Przysłowia narodowe t. II k. 288.

(k) „U dworu też zaś wytrwasz *miesiąc ruski*,
Niżli przybiją na drzwi regestr pruski.“

Dzieła Fab. Seb. Klonowicza. Krakow, 1829 t. I. k. 63.

(l) Nowe Ateny. Lwów. 1745, część I, k. 67.

(ł) „Ta co od nas uciekła z niezmiernym połowem,
Chytra, chciwa, lubieżna, włoszka jednem słowem
Co się przy dworach pańskich dość zwyczajnie dzieje
Tem, co zdarła od drugich *stroiła Firleje*“.

Dzieła Ignacego Krasickiego. Wrocław, 1824, tom II, karta 240. Wyjazd z Warszawy.

(m) Przysłowia narodowe T. I, k. 67.

(n) Pappagoda u Bandtkiego, Pappacauda u Thauna, a Poppacoda u Hilariona de la Coste.

(o) Eloges des dames illustres t. I, k. 261, przywiedziony u Bayla-Dict. histoire et crit. Artykuł Lismanin, nota lit c.

(p) Dzieje narodu polskiego przez J. S. Bandtkiego, — Wrocław, 1835, t. II, k. 115.

(r) Tamże l. c.

(s) Przysłowia narodowe T. I k. 78.

(t) Ł, Gołembiowski. Domy i dwory. Warszawa. 1830 karta 229.

(u) Przysłowia narodowe t. I k. 106.

(w) Drugie „Umknij czechu, siłaś stawił“ mówiło się jeśli kto odważywszy się na niewiele, i od tego chciał odstąpić.

(y) Kronika ze zbioru Bohomolca Warsz. 1766 f. 103.

(z) Przysłowia narodowe przywiedzione t. 1. I. k. 96, 141 i 216, t. III k. 31, 67 i 173.

## LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Na górze Praurimie, w okolicy Znicza, były kurhany narodowe, które kilkakrotnie do roku litwini zwiedzali i *chautury* (p) odbywali, dla utrwalenia zaś pamięci miłych sobie osób lub sławnych ludzi, przechodząc zwykli rzucać na kurhan gałązkę drzewa; z nagromadzenia takich gałązek tworzyły się wysokie wzgórza, łomami, po litewsku *łauże* zwane. Pod jednym z takich łauże, Oskar, udany signota, wykopał sobie pieczarę z tajemnym wchodem i urządził w niéj ołtarz chrześćjański, gdzie nowochrzczeńcy mieli bezpieczną kryjówkę. Dangerothas z Mildą powziąwszy wiadomość o wydanym przez lud wyroku, z namowy Oskara przyrzekli przyjąć potajemnie wiarę Chrystusa, byleby tylko ich od śmierci wybawił. Jakoż ten signota wykonywając wolę ludu, ułożył obie związane ofiary na łauże czyli stos, pod którym pieczara chrześćjańska urządzoną była, a gdy rozniecono ogień, do którego ludowi przybliżać się nie wolno było, ofiary przez łom wpadły bez szwanku do pieczary. Z doliny zaś patrzącemu na palący się stos ludowi, wyobrażało się, że ofiara dobrze od bogów przyjętą została i cień Mildy ubóstwiony został pod imieniem Alexoty (q), któréj święto lud uroczyście obchodził w kwietniu.

Po zgaszeniu Znicza, zwłaszcza gdy wkońcu wieku XIV ogień miłości Boga prawdziwego Litwę ogrzał i oświecił, Alexota z posępnéj świątyni bogów fantastycznych, przemieniła się w najweselsze i najulubieńsze miejsce odpoczynku i zabawy mieszkańców Kowna. Cała ta góra przedstawiała rozkoszny ogród, troskliwie uprawiany i utrzymywany w należytym porządku; przekonywają nas o tem nietylko lipy w owych wiekach tu sadzone i opiece bogini Austeji oddane, z których pszczoły wyrabiały wonny i smakowity miód lipiec, lecz rozmaite rzadkie krzewy, w innych częściach tego kraju w dzikim stanie niewidziane, tudzież obfitość róż polnych, zwłaszcza białych pełnych, i ciągła urodzajność tego gruntu.

Nic przeto dziwnego, że wyniosłości Alexoty, którą zwano niegdyś Praurimie, w późniejszym czasie dostało się nazwisko *Wesołego*. Na téj górze, już w naszych czasach, dziedzic Fredy wystawił trzy altany, w których weseléj niż dzisiaj, chwile swobody i młodości przepędzał, a własna jego kapela tu z góry roznosiła echo téj wesołości w przedniemeńskie i zaniemeńskie okolice. Dziś te altany podstarzały i w ciszy czekają upadku swego, boć i wesoła młodość ich fundatora przeminęła, ustępując miejsca rzeskiéj wprawdzie starości i tylko jedną z nich, najtrwalszą, wydzierżawia na lato cukiernik z Aleksoty na buffet, w któréj niekiedy gronko przyjaznych sobie osób przy gawędce i szklaneczce lub kieliszku, słodzi gorycze życia doczesnego, A chociażby i tego buffetu na Wesołem niebyło, to ono i bez tego byłoby wesołem, bo piękna przyroda wystarczy tu za smakowite napoje, i gdzie tylko ztąd zwrócisz oczy, wszędzie ujrzysz przecudny krajobraz, od północy wieszczy Niemen z pływającemi po nim berlinkami i wicinami, za nim panorama Kowna; od zachodu piękne pobrzeże Niemna i w dali miasto Sapieżyszki na zwaliskach jednéj z ważniejszych świątyń pogańskich litewskich wzniesione; od wschodu Freda (r) niegdyś siedziba niemców i prawdopodobnie zameczek krzyżaków; dziś dziedzictwo i rezydencja pana części kraju, zawierającéj dziewięć mil kwadratowych, od południa najżyźniejsze grunta i siedziby ludu wesołego, bo zamożnego i łagodnych obyczajów. Kto więc chce przenieść na płótno lub papier widok Aleksoty, ten na kawałku krętéj ulicy przez osadę przeprowadzonéj poprzestać nie powinien, lecz obrać punkt u Niemna ku wschodowi i ztąd zwrócić uwagę na wyniosłość Wesołego, na cały kształt i ozdoby naturalne góry Aleksockiéj, na wszystkie budowle na północnéj spadzistości góry piętrzące się jakby gniazda jaskółcze; daléj objąć gaj lipowy i kręte po nim ścieżki, a w końcu niepominąć Niemna; to będzie jasne wyobrażenie całéj Aleksoty.

Osada Aleksota należy obecnie do p. Godlewskiego, dziedzica dóbr Freda i w części do Geblera. Niedaleko od zabudowań pana Geblera, to jest w jego possesji jest góra, na któréj zbudowany był przez krzyżaków zameczek, według jednych *Marienburg*, według innych *Gotteswerder* zwany. Podług Wiganda Marienburg był twierdzą drewnianą r, 1367 na lewym brzegu Niemna, bardzo blisko Kowna zbudowaną, a że ten zameczek miał być murowany z cegły i kamienia, otoczony dziedzińcami brukowanemi, gdyż przy kopaniu w tém miejscu przed kilku laty studni, trafiono na belkę dębową, a przy dalszych poszukiwaniach, w głębokości jednego łokcia pod powierzchnią ziemi, znaleziono bruk i fundamenta, które z trudnością wydobyto z ziemi na inny użytek, przeto jeśli nie Marienburg, to będzie jeden z tych trzech zameczków, które nad Niemnem r. 1391 na cześć Fryderyka margrabi Miśnji założono i chorągwią jego ozdobiono. Prawdopodobniéj więc ten zameczek zwany był Gotteswerder czyli po polsku *Boża wyspa*, Nie należy jednakże tego zamku brać za drugi Gotteswerder, który krzyżacy r. 1370 zbudowali, przeciw ujściu Niewiaży na kępie zwanéj *Wyrgale*, w miejscu zniszczonego zamku litewskiego *Nowem Kownem* zwanego, miejscowość bowiem jeograficzna jest różna.

Drugi z pomienionych trzech zameczków, był wyżéj nieco nad Niemném we Fredzie. Alexander W. Książę lit. i królewicz, syn Kazimierza Jagiellończyka, przywilejem z r. 1492 nadał dobra Freda ks Michałowi Glińskiemu, od którego miasto Kowno je nabyło i król Zygmunt 1 to kupno potwierdził, miasto zaś sprzedało je teraźniejszemu właścicielowi.

Godne są tu widzenia budowle murowane przez teraźniejszego właściciela wystawione i piękny ogród fruktowy, lecz na największą uwagę zasługuje czynność, skrzętność, zamiłowanie do pracy i bardzo wielka oszczędność pana miljonowego, starca już dziewiąty krzyżyk wieku przepędzającego.

Trzeci z téj liczby zameczek miał być w dzisiejszém mieście Poniemoniu Frentzella, w słynnéj w zeszłym wieku rezydencji Szymona Syrucia kasztelana witebskiego (s) lecz dziś miejsca w którém ta warownia istniała, nikt wskazać nie może i śladu jéj nie pozostały. Trzecia już bowiem epoka odrodzenia téj siedziby upływa, i z chwilą przejścia tego miasta od familji Syruciów do innych właścicieli, wszystko się tu odmieniło i gdzie rady obywateli dobro kraju na celu mające, oraz świetne uczty odbywały się, tam dziś narady żydowskie na szkodę współrodaków chrześcjan oraz szabasowe tylko wieczerze odbywają się, gdzie zaś był blask prawdziwego bogactwa w godnych poszanowania ubiorach, życiu i obyczajach panów oraz ich sług, tam dziś świeci nędza żydowska i brud pokoleń egipskich.

Ostatnim właścicielem Poniemonia z familji Syruciów był po kądzieli Karol Prozor, który dobra te aktem z dnia 22 lipca 1800 r, odstąpił Piotrowi Lebrechtowi Frentzellowi za summę talarów pruskich 39,383 i gr. sr. 8. W skutek działów familijnych to miasto jest dziś w posiadaniu Hassforta małżonka siostry dwóch Frentzellów, z których Jerzy mieszka w folwarku Pojesie, drugi zaś zajawszy Dworaliszki osiadł w Prusach.

Cesarz Napoleon Iszy dla dopilnowania przeprawy swéj wielkiéj armji przez Niemen w czerwcu 1812 r. obrał tu w Poniemoniu głowną kwaterę i zajął jedyny w tém mieście dom piętrowy drewniany, sam mieszkał na piętrze, służba zaś i kuchnia mieściły się na dole. Wspaniały przedstawiał się obraz, kiedy ogromne massy wojsk różnych narodów europejskich, podzielone na 15 korpusów dowodzonych przez królów i książąt, przebywały pod Aleksotą Niemen.

W tym samym domu napoleońskim niedawno jeszcze spijali za pieniądze lekko nabyte, pseudoszampańskie wina i bankietowali magnaci izraelscy, lecz dziś ten przybytek osób historycznych i lichwiarzy opustoszały, bez dachu, stał się przytułkiem i schronieniem tylko sów i niedoperzy.

Dla braku mieszkańców i handlu, na żądanie właściciela tych dóbr, miasto Poniemoń z decyzji JO. Księcia Namiestnika J. C. Mości w Królestwie Polskiém z d. 20 września 1825 r. zamienione było na osadę wiejską; lecz gdy wydane zostało rozporządzenie, wzbraniające żydom po wsiach nadgranicznych mieszkać, dziedzic Poniemonia nie chcąc pozbawiać się swych jedynych osadników izraelskich, wyjednał w r. 1837 przywrócenie téj wsi dawnych praw miasta, które obecnie mieści w sobie domów 82 i mieszkańców płci obiéj 1318 samych żydów, z małym wyjątkiem; a nacechowane niechlujstwem i nędzą, zajmuje poślednie miejsce w rzędzie miast krajowych. (*d. c. n.*)

(p) *Chautury* — dziady po umarłych, stypa pogrzebowa.

(q) Na tém podaniu, Józefina Osipowska osnuła swoją powieść w 3ch tomach, p. n. *Wajdelotka czyli Dolina Alexoty*, Warsz. 1844.

(r) *Freda* dawniéj zwaną była *Frejda*, od niemieckiego wyrazu *Freide*—radość, pociecha; dwa są folwarki tegoż nazwiska Freda dolna i Freda górna.

(s) Życiorys kasztelana Syrucia pięknem piórem p. Bartoszewicza skreślony jest w kalendarzu Strąbskiego na rok 1856. [*Przypisek autora*].

## Karol Kurpiński.

**b. Dyrektor opery Polskiéj.**

Dziwnym jest wiek w którym żyjemy. Para i elektryczność podniecając ruchliwość przemysłowo-handlową, zdają się nawet w sferach umysłowych wywierać swój wpływ potężny. Szybkość z jaką przesuwają się przed naszemi oczami najważniejsze wypadki dziejów spółczesnych, tudzież mnogość odznaczających się talentami ludzi na polu sztuk i umiejętności, jest zadziwiająca. Zdaje się, że każdemu o to tylko idzie, by jak najprędzéj wybić się z tłumu współzapaśników, zwrócić na siebie uwagę powszechności, zyskać lada czem rozgłos, znaczenie; gdyby to jeszcze miłość nauki lub szlachetna dążność przyczynienia się do ogólnego rozwoju oświaty i postępu, wiodła ich kroki do tego celu, któżby się z tego nie cieszył, nie radował? lecz mała tylko niestety liczba jest ludzi takiego sposobu myślenia, a większość w sztukach i naukach widzi jedynie środek do osiągnienia pewnych osobistych materjalnych korzyści. Ztąd to, pomimo koteryjnego lub dziennikarskiego rozgłosu, jaki posiadają licznie z dniem każdym pojawiający się wielcy niby pisarze albo artyści, sława ich (z wyjątkiem szczupłéj niezmiernie liczby) nie oparta na rzeczywistéj i trwałéj podstawie talentu, poświęcenia i zasługi, o ile chwilowo szumna i rozgłośna, o tyle pozorna jest i krótkotrwała. Inaczéj niepodobnaby nam było wytłomaczyć sobie, dla czego pomimo takiego mnóstwa w dzisiejszych czasach znakomitości, szczególniéj w sztukach pięknych, tak mało postąpiliśmy na drodze do ich udoskonalenia w naszym kraju.

Weźmy np. muzykę; nie ma wątpliwości, iż w żadnéj jeszcze epoce ta sztuka nie była tak powszechnie uprawianą jest jest teraz, nigdy nie posiadaliśmy tylu naraz wirtuozów i kompozytorów, pomiędzy którymi znajdują się wysokiego nawet talentu ludzie, a przecież, pomimo trwałéj exystencji świetnego w materjalne zasoby teatru, od lat dwudziestu kilku ani jednéj miejscowéj opery, godnéj tego nazwania, niesłyszeliśmy jeszcze na scenie! Czemże się to dzieje? Wielu zapewne tem i owem usprawiedliwiać się będzie, lecz ja śmiem utrzymywać, że przyczyny tego potrzeba szukać jeżeli nie w braku zdolności niektórych naszych kompozytorów (owszem, znajdą się zdolni do wywiązania z korzyścią z tak trudnego zadania), to niezawodnie z braku prawdziwego zamiłowania, poświęcenia się i wytrwałości dla sztuki, które to przymioty są niezawodnie drugą połową talentu. Co więcéj, zdaje się nawet, że już zupełnie o tem zapomniano, iż przez lat pięćdziesiąt prawie, mieliśmy kompozytorów, którzy licznym szeregiem dzieł swoich, wzbogacili niwę miejscowéj muzyki dramatycznéj, zostawiwszy kilkadziesiąt przeszło komicznéj lub poważnéj treści oper narodowych, będących niegdyś chlubą i ozdobą sceny ojczystéj, a rozkoszą poprzedników naszych! Bo jakże inaczéj zrozumieć można owe pocieszne uwagi i rady, w tych czasach znajdujące się dosyć często w niektórych pismach perjodycznych, a odnoszące się do opery krajowéj? Jeden z piszących podaje projekt na *libretto* z *Marji* Malczewskiego, w przekonaniu, iż on dopiero wpadłszy na tak *szczęśliwą* myśl, nauczy, jakiéj treści powinna być opera, jeżeli za narodową ma uchodzić; — drugi utrzymuje, że do takowéj muzyka tylko z pieśni ludowych układaną być powinna; — inni znów zapewniają, iż opera chociaż po polsku napisana, polską być nie może, jeżeli treść wyjętą nie jest z dziejów ojczystych i t. p.

To wszystko dowodzi, iż zbytnie zajęcie się światem i jego sprawami, obecnie nas dotyczącemi, zasłania nam poznanie przeszłości i należyte a konieczne jéj studjowanie. W gorączkowem a szybkiem dzisiejszém życiu, mało zwracamy uwagi na to, co się przed nami działo, w czém osobiście niebraliśmy udziału. Przeszłość chociażby nie zbyt odległa nawet, należy do historji, naukę tak ważną zostawiamy ludziom z powołania wyłącznie nią się zajmującym, niebacząc na to, że bez jéj znajomości, niemożna ani teraźniejszości właściwie zrozumieć i ocenić, ani tém więcéj na przyszłość żadnych sobie wniosków i przypuszczeń tworzyć niepodobna. To co teraz niektórzy piszący jako niby *pia desideria* o sztuce dramatyczno-

muzycznéj kreślą, przed pół wiekiem u nas było już roztrząsane i po większéj części dokonane. Był nawet człowiek, który talentem swoim, wieloletnią pełną gorliwości i poświęcenia się pracą, położył ogromne dla sztuki krajowéj zasługi, ocenione i nadgrodzone w swoim czasie nietylko od współziomków, ale nawet od obcych, a dzisiaj młodsze pokolenia zapomniały o nim i nie znają go prawie! Tym człowiekiem był *Karol Kurpiński*.....

On to przez trzydzieści lat przeszło dźwigał na swoich potężnych barkach brzemie i losy polskiéj opery; on kształcił i formował śpiewaków, jakiemi dawniéj i dotychczas nawet chlubi się scena nasza; on także troskliwy o dobro miejscowéj muzyki, pracował nad udoskonaleniem teatralnéj orkiestry, zostającéj przez taki przeciąg czasu pod jego bezpośrednią dyrekcją, że była w stanie największe utwory tegoczesnych mistrzów z zupełną dokładnością wykonywać. Kurpiński pierwszy przysłużył się rodakom szkołą na fortepian, i nauką harmonji, wydaną dla powszechnego ich użytku; on nakoniec i w literaturze ma pewne zasługi, bo chcąc rozprzestrzenić pojęcia ogółu o sztuce i wtajemniczyć go w świat techniki muzycznéj, a rozwinąć smak estetyczny, Kurpiński pierwszy z narażeniem własnych ciężko zapracowanych funduszów, podjął się wydawać w 1820 roku pismo perjodyczne pod tytułem *Tygodnik Muzyczny*, które to przedsięwzięcie atoli wkrótce upadło z wielką dla dobra powszechnego szkodą.

Dzisiaj więc, kiedy różnego rodzaju pisma starają się czyny znakomitych w kraju mężów, bądź żyjących bądź już zmarłych potomności przekazać, nie znalazłszy dotąd w żadnem z nich ani wzmianki nawet o człowieku tak wielostronnie zasłużonym, jakim jest Kurpiński, postanowiłem w niniejszéj pracy czynny a pożyteczny jego żywot podać do wiadomości powszechnéj w nadziei że może znajdą się z czasem ludzie, którzy zechcą chwalebnie w ślady jego wstępować.

Karol Kurpiński, urodził się dnia 6 marca 1785 roku w Wielkiém Księztwie Poznańskiém, powiecie Wschowskim, we wsi Włoszakowice (Luschwitz), należącéj do dóbr księcia Franciszka Sułkowskiego, a sławnéj w kraju z przepysznego pałacu trójgraniastego, w którym ten magnat zwykle rezydował. Ojciec Kurpińskiego, wraz z małżonką swoją Wańską z domu, posiadając w tejże wsi folwark, był zarazem organistą przy parafjalnym kościele, a że uchodził w okolicy za biegłego w swéj sztuce, wiele młodzieży przysyłano mu na naukę.

Jak wszyscy prawie najznakomitsi kompozytorowie, tak i nasz Karol, w młodym bardzo wieku okazywał wiele skłonności i upodobania do muzyki; przysłuchiwał się z rozkoszą grze ojca swojego, zaglądał ciekawie do organów i klawikordu śledząc przyczynę tonów, i nieraz całemi godzinami przebierał swemi drobnemi paluszkami po klawiszach tych instrumentów, ciesząc się wychodzącemi bezładnie tonami, szczęśliwy jeżeli kilka z nich zgodnie się odezwało. Czując jednakże, iż bez pomocy ojca nic sobie nie poradzi, począł go błagać, by mu udzielał lekcje muzyki, tak jak to z innymi chłopcami czynił. Ojciec widząc w ośmioletnim synu tyle natarczywości i szczere zamiłowanie do téj sztuki, nieopierał się więcéj i zaczął go uczyć na klawikordzie, skrzypcach, tudzież śpiewać pieśni łacińskie na wszystkie obrzędy kościelne. Gdy Karolek był już w stanie przygrywać sobie do śpiewu i preludja improwizować, ojciec zaprowadził go do organu i kazał mu na tym instrumencie to samo wykonywać: radość chłopca była nadzwyczajną, ile że nogami nie mogąc dostać pedałów, bez nich obejść się był zmuszonym. Zdolności jego do muzyki były ogromne; w cztery lata późniéj do znacznego doszedł mechanizmu, a nawet bass cyfrowany z wielką łatwością czytał. — Ośmielony pochwałami obcych i ufny w to co posiadał, dnia jednego oświadczył ojcu, że nie chcąc być dla rodziców ciężarem, pragnie już na siebie pracować i chciałby gdzie zostać organistą. Zdziwiony takiem syna postanowieniem ojciec, napróżno mu przekładał, że nie widziano jeszcze nigdy dwunastoletniego organisty, że piękna jest jego myśl w tym wieku na własny chléb zarabiać, ależ gdzie go dostanie. kto zechce przyjąć na tak ważną i nie dla każdego łatwą posadę do spełnienia chłopca w tym wieku? Wszystko to nic nie pomagało, silna wola Karola była niezmienną, dopóty męczył ojca, aż ten nareszcie dowiadując się czyli gdzie nie znajdzie stosownego miejsca, znalazł takowe w mieście Sarnowie blizko Rawicza.

Objąwszy posadę organisty przy tamtejszym kościele, spełniał ją Karol z całem przejęciem się ważnością swego obowiązku, śpiewając i grając jutrznię, wotywy, a co niedziela w czasie summy, na organie bass cyfrowany z orkiestrą. Około granic Szlązka, niemieckim zwyczajem każde prawie miasteczko ma swoją orkiestrę, złożoną z mieszczan, ich synów, a nawet czeladzi; co niedziela i święta uroczyste schodzą się wszyscy grający do kościoła i wykonywają jako kto może msze święte. Młody nasz organista dumny i szczęśliwy z udziału, jaki brał w tych amatorskich muzykach, przez dwa lata prawie ani pomyślał nigdy o zmianie swego losu, ani zapragnął innego i bardzo być może, iż gdyby nie przypadek, o którym zaraz będzie mowa, przyszły twórca *Pałacu Lucypera*, *Jadwigi* i tylu innych pięknych partycji, zostałby może przez całe życie ubogim i nieznanym parafjalnym organistą. Wieluż to ludzi z wielkiemi nawet talentami w ukryciu marnieje, nie mając sposobności rozwinięcia darów od Boga sobie nadanych, albo środków do ich jawniejszego wykazania!

Tak byłoby się może stało i z Kurpińskim, ale na jego szczęście, albo raczéj dla dobra naszej narodowéj muzyki dramatycznéj, przyjechał niespodzianie zpod Lwowa wuj Karola, Roch Wański, wioloncellista z powołania, w celu odwiedzenia dawno niewidzianego swego brata księdza Karola Wańskiego, który był proboszczem w Sarnowie. W ślad za nim przybył także wkrótce Jan Wański, dzielny skrzypek i głośny naówczas kompozytor wielu symfonji, Mszy, a mianowicie polonezów, przez całe obywatelstwo wielkopolskie nadzwyczajnie lubianych. Skoro pierwsze wrażenia z szczęśliwego oglądania się braci minęły, wzięto się do muzyki. Roch na wioloncelli, Jan zaś na skrzypcach różne piękne ówczesne utwory wygrywać poczęli. Jak tylko Karolek posłyszał wyborną grę ojców, o mało głowy nie stracił, pierwszy raz bowiem zdarzyło mu się spotkać tak wysoko utalentowanych artystów, a gdy Jan w kilka dni po swoim tamże przyjeździe skomponował na skrzypce i wioloncellę trzy duety, które wraz z bratem z nadzwyczajną precyzją wykonywał, w duszy młodego organisty tak silne powstało wzburzenie, że ledwie się uspokoić był w stanie. Grywał on dawniéj wprawdzie wiele duetów Pleyela na skrzypcach, ale w porównaniu z tém co teraz słyszał, było to tylko przykrem rzępoleniem; poznał dopiero teraz jaka była rzeczywista wartość tych ruchawkowych orkiestr z amatorów mieszczan złożonych; ludzie przez cały tydzień oddani ciężkiej pracy, albo zajęci staraniem o wyszukanie dla siebie i swych rodzin środków utrzymania życia, wolne tylko chwile świąt przeznaczając kościelnéj muzyce, nie mogli być należycie do niéj przygotowani; nic więc dziwnego, że niewprawne ręce smyczkiem po skrzypcach wodząc, drapały niemiłosiernie uszy pobożnych w kościele słuchaczy, a dęte instrumenta wrzaskiem swoim zagłuszały głosy śpiewających. Zrozumiał dopiero teraz Karol, jak potężny i silny musi być urok orkiestry, jeżeli wszyscy jéj członkowie wyłącznie muzyce się poświęcają i jeżeli się składa z artystów utalentowanych, a stosownie dobranych. Zbudzona ze spoczynku struna duszy jego, brzmiała tylko jednym tonem, to jest szczerem pragnieniem poświęcenia się i oddania się muzyce orkiestrowéj, jak gdyby wiedziona przeczuciem, że to jest pole, na którem natura jego działać ma z powodzeniem jemu na sławę, innym na pożytek. Już nawet wspaniały organ stracił dla niego powaby, jak tylko pomyślał, że wiecznie jedne i te same rzeczy ma na nim wygrywać, a wspomnienie amatorskiéj orkiestry i poniżanie tego pięknego instrumentu do jéj świątecznej posługi, dreszczem go przejmowało. Odtąd zawód organisty stracił dla Karola wszelkie powaby, sprzykrzył go sobie — i pragnął go porzucić. (*d. c. n.*)



PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

*Berkman* Karol ob. z Moskwy nr 414. *Chromiński* Wład. ob. z Lubartowa nr 1244. *Chojnacki* Adam ob. z Miłonic nr 584. *Góreccy* Stan. i Roman ob. z Krzykos nr 556. *Gołębiowski* Bolesław ob. z Biały nr 414. *Grodziński* Wład. ob. z Zakrzewa nr 466. *Halpert* Ludwik ob. z Petersburga nr 412 *Jagmiński* Xawery ob. z Komorowa nr 585. *Karski* Jan ob. z Osieka nr 585. *Łempicki* Karol sędzia pokoju z Kucic nr 570. *Miernowski* Ign. ob. z Jeżowéj woli nr 414. *Orsetti* Edw. ob. z Oporowa nr 570. *Piwnicki* Adolf ob. z Starorypina nr 603. *Roszkowscy* Antoni ob, z Przybyszewa i Teofil ob. z Dębego nr 1245. *Rojewski* Paweł sztabs - kapitan z Kocka nr 570. *Truszkowski* Michał ob. z Piekar nr 414. *Zwierski* Józef obyw. z Radomia nr 1565. *Brzostowski* Wład. hr. z Częstochowy nr 414. *Mokrzecki* Edw. ob. z Paryża nr 414. *Stecki* Henryk ob z Rzymu nr 467.

WYJECHALI z WARSZAWY

Jenerał-lejtnant *Abramowicz* p. o. wojennego jenerał- policmajstra armji 1éj administrator Księztwa Łowickiego do Kowna. *Bobiński* Albert budowniczy do Wilna. *Cielecki* Felix ob. do Sajek. *Dąbrowski* Wiktor ob. do Ręczaja. *Jaźwiński* Walenty ob. do Rudzienka. *Karczewski* Ant. ob. do Chojczyc. *Leszczyński* Ignacy ob. do Belna. *Mrozowski* Roman ob. do Lachowa. *Starzeński* Wiktor hr. do Pietkowa. *Sarnowski* Wincenty ob. do Parznic. *Stanisławski* Kazi. ob. do Lubiejewa. *Skarzyński* Alfons ob. do Studzienicy. ks. *Zawistowski* Józef pleban do Krzeszowa. *Zawidzki* Alex. ob. do Pułtuska. *Zachorowski* Tomasz urzędnik kancellarji JO. xięcia Namiestnika do Konopnicy.

**KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.**

*dnia 16 Lutego 1857 roku.*

| | | żądano | | płacono | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | Rs. | kop. | Rs. | kop. |
| **Monety.** | | | | | |
| Pół-imperjały rossyjskie . . . . . | | 5 | 16 | — | — |
| Dukaty hollenderskie nowe ważne . . | | — | — | — | — |
| **Papiery.** | | | | | |
| Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.) | | 85 | 74 | 85 | 24 |
| Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %) | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 100 złp. | | — | — | — | — |
| Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs. | | 14 | 46 | 14 | 43 |
| Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%) . . . . . . | | — | — | — | — |
| Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł. | | — | — | — | — |
| 〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc. | | — | — | — | — |
| 〃 〃 〃 procentowe (5%) | | — | — | — | — |
| Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł. | | — | — | — | — |
| Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%) . . . . | | 102 | 53 | — | — |
| 〃 〃 〃 z roku 1855 | | 104 | 28 | — | — |
| Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750 | | — | — | — | — |
| **Wexle.** | | | | | |
| Berlin . . . . . . 100 Tal. | 2 M. | 93 | 30 | 93 | 15 |
| 〃 . . . . . . . 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Gdańsk . . . . . . 100 Tal. | 2 M. | 93 | 15 | — | — |
| 〃 . . . . . . . 100 Tal. | k. t. | — | — | — | — |
| Hamburg . . . . . . 300 BMk. | 2 M. | 142 | 50 | — | — |
| Londyn . . . . . . 1 Ft. St. | 3 M. | 6 | 26 | — | — |
| Moskwa . . . . . . 100 Rs. | k. t. | 99 | 50 | 99 | — |
| Petersburg . . . . . 100 Rs. | 1 M. | 99 | 50 | 99 | 33 |
| 〃 . . . . . . . 100 Rs. | k. t. | — | — | — | — |
| Paryż . . . . . . . 300 Fran. | 2 M. | 74 | 85 | — | — |
| 〃 . . . . . . . 300 Fran. | 1 M. | — | — | — | — |
| Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R. | 2 M. | 91 | 35 | — | — |
| Wrocław . . . . . . 100 Tal. | 2 M. | — | — | — | — |

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. 51 1/9
od listów zastawnych kop. 9
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 72 1/9

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Helena de la Seiglière*.

Jutro widowiska w obu Teatrach na dochód zakładu starców i kalek.—Maskarada, w czasie któréj w Teatrze Wielkim daną będzie komedja *Raptus*.—Widowiska w Teatrach zaczną się o godzinie 8méj.

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 7my.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Lutego 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.